Okładkę projektowała kol. Granowska Fryda VIII-b.

styczeń-luty-marzec 1935 nr. 27

Młodzieńczy Lot

styczeń
luty —
marzec
1935

Czasopismo wydawane
staraniem Gminy Szkolnej
uczenic Państwowego
Gimnazjum Żeńskiego
im. E. Sczanieckiej
w Łodzi

Nr. 27

Rok VI

Najdostojniejszemu Włodarzowi Państwa, Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej, Ignacemu Mościckiemu z okazji Imienin wyrazy czci i hołdu składa

Gmina Szkolna
i Redakcja „Młodzieńczego Lotu"

W rocznicę powstania styczniowego.

Obecnie już drugie pokolenie Polaków cieszy się wolnością, a po czasach minionych zostały jeno mogiły. Gdzież są te mogiły, gdzie krzyże na tych mogiłach? Zapadły w ziemię bez śladu, zaorał je pług, zrównała zła ręka ludzka. Ale w pamięci żyją ci, co snem nieprzespanym we krwi młodzieńczej w grobach tych legli. Czasem pokaże ci chłopak wiejski miejsce pod lasem, na polanie, wśród sosen odwiecznych, w ustroniu, na skraju wioski, zdejmie kapelusz słomiany z konopiastej głowy i szepnie: „Tam leżą powstańcy!...

A na wiosnę:

„Te pola, które deptał
i ogniem orał wróg,
chabrami i rumiankiem
zasieje z wiosną Bóg.
Porosną wonnem zielem
żołnierskie groby wkrąg,
zadzwonią ostre kosy
śród naszych pól i łąk.
I chabry i rumianki,
wieńczące każdy grób
żołnierzom, co polegli,
pokłonią się do stóp".

Ileż to jest tych mogił powstańczych, rozsianych po polach i lasach! Setki bohaterów znalazło w nich spoczynek i spokój po trudach wojennych. Z biegiem lat zapadają się one coraz więcej wgłąb ziemi i tylko niewielkie wzniesienie oznacza wspólny grób nieznanych żołnierzy. I tylko wysokie łodygi kampanul i liljowe dzwonki leśne otulają opuszczone mogiły i dzwonią im pieśń o wolnej Polsce.

Powstańcy!... Polskie wojsko!... Nasi... — jakie smutne słowa... Ci „nasi", to „polskie wojsko" — muszą się zawsze w sercu Polaka łączyć z nieznaną na pustkowiu mogiłą, z celą więzienną, z drogą na Sybir, z lochem kopalni...

... A kilkadziesiąt lat temu rwała się dzielna młódź polska do czynu, — do walki o wolność, brzęczały szable u boku, tryskało życie z płomiennych oczu. Szli w bój z uśmiechem radości na licach i z uśmiechem ginęli, broniąc sztandarów swych. Te sztandary, na których pracowite ręce polskich dziewcząt wyhaftowały Orła Polskiego i Bogurodzicę były symbolem ich idei. Spływały do ich serc z tych świętych znaków nadzieja i zapał i wiodły ich na pole, na tysiąckroć silniejszego wroga, a męstwo tych garstek, szalona ich odwaga i pogarda śmierci zdumiewały nieprzyjacielskiego żołnierza.

Minęło... Zagasło... Lecz nigdy, nigdy nie zapomni Polska o swoich bohaterach i obrońcach. Marzył im się jakiś wielki, królewski sen... Tylu z nich zapłaciło życiem za ten sen... Choć się porwali do czynu nad siły, czyż można ich za to potępić, czyż można ich nie kochać?

Nam wszystkim śni się dziś znowu ów sen odwieczny. My, wolni, przypomnijmy sobie rok 1863 i poświęćmy wszystkim jego uczestnikom łzę serdecznej pamięci i modlitwę bratnią. Wszyscyśmy od dziecka wsłuchiwali się w ciche, szeptane przy ognisku domowem opowiadania matek i ojców, jakto nasi dziadkowie walczyli o wolność. Pięciu poległych... Strzelanie pod zamkiem... Pogrzeb arcybiskupa Fijałkowskiego... Zamknięcie kościołów... Oto, co przekazują starsi młodzieży, a opowiadania tych chwil pozostają w duszy Polaka na zawsze, wzbudzając szacunek i podziw dla bohaterów i tem większą miłość ku Tej, w którą spłynęło tyle polskiej krwi.

Zofja Dzidkowska VIII-b

Noc zimowa na wsi.

Szybko zapada wczesny, zimowy zmrok.

Ostatnie odgłosy sygnaturki kościelnej płyną het, wysoko, do bram niebios i niosą ze sobą wszystkie skargi, żale, westchnienia i łzy ziemi... wreszcie milkną zupełnie.

Śnieg wciąż sypie i sypie, otulając cały świat coraz czystszą bielą.

Chaty pozamykane, okna osędziałe, drzwi zatarasowane śniegiem — oto widok zasypanej wsi. Tylko dym, unoszący się z kominów i nikłe światełka za szybami, świadczą, że żyją tu jeszcze ludzie.

Mija powoli długi zimowy wieczór. Wicher wyje za oknami chat.

Ludzie szepcą cicho wieczorne pacierze, gasną ostatnie mdłe światełka.

Wioskę ogarnia cisza, przerywana od czasu do czasu szczekaniem psa.

A śnieg sypie i sypie, a wicher z jednakową siłą wyje wciąż jeszcze.

Gdzieś zdala rysuje się w mroku czworograniasta wieża kościelna poprzez wirującą wciąż biel.

Ponura Noc obchodzi wszelki zakątek wsi, a jej tajemnicze działanie skłania spracowanych ludzi do snu. W powietrzu krążą lekkie Sny, zaglądając przez szpary w okiennicach do tej i owej chaty i cicho podkradają się do łóżek śpiących.

Nad uśpionym wyciągnął swe czarne ramiona przydrożny krzyż. Chrystus błogosławi uśpionej, samotnej wiosce.

Józefa Brykalska kl. V-a.

I nie oddamy cię, Bałtyku!

Blade, lutowe słońce, a może... ciemne chmury śniegowe... ciche, spokojne, łagodne fale, albo... wzburzona toń...

Na wybrzeżu ludzie... ludzie... ludzie... z Gdyni, z Pucka, z Warszawy... zewsząd, z całej Polski.

Na falach statek pod polską banderą, zakotwiczony, kołysze się lekko. Na pokładzie także ludzie... Sylwetki zdaleka niewyraźne, pochylone w skupieniu. Czyjeś ręce, wyciągnięte ponad fale, rzucają pierścień — symbol w siną toń...

Polska zawiera ślub z morzem.

A ono, morze — oblubienicze przyjmuje dar, chowa w głębi swej piersi żywej, huczącej, wśród fal, by zła wola ludzka mu nie wydarła.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

To było wtedy, piętnaście lat temu, gdy generał Haller rzucał w morze pierścień złoty na znak, że Polska wiąże się z morzem na zawsze.

Piętnaście lat pływają po polskiem morzu polskie okręty.

Piętnaście lat pływają, a pływać będą dopóty, dopóki żyć będzie choćby jeden Polak z hasłem w sercu „I nie oddamy cię, Bałtyku! Zamienisz ty się pierwej w krew!!!".

Marynarz.

Granatowy mundur
i szare oczy...
tak szare jak morze o świcie!...
Na rękawie złoty, wąski sznur.
Co znaczy?—
nie wiecie.
Jest przejazdem w Łodzi
z Pucka lub Gdyni —
(ma na czapce wyryte: „Iskra")
Z oczu upitych bezkresem toni
tężyzna tryska.
Śmiałe oczy, zuchwałe
patrzą w koło tak dziwnie,
jak mówićby chciały
tak poprostu, naiwnie:
„U was ciasno jest przecie!
Jak wy tutaj żyjecie?!"...
Granatowy mundur
i oczy szare...
tak szare jak miasto we dnie...
...Za marynarzem dzieci sznur
z gwarem
i krzykiem biegnie.

Nowakowska Halina VIII-b.

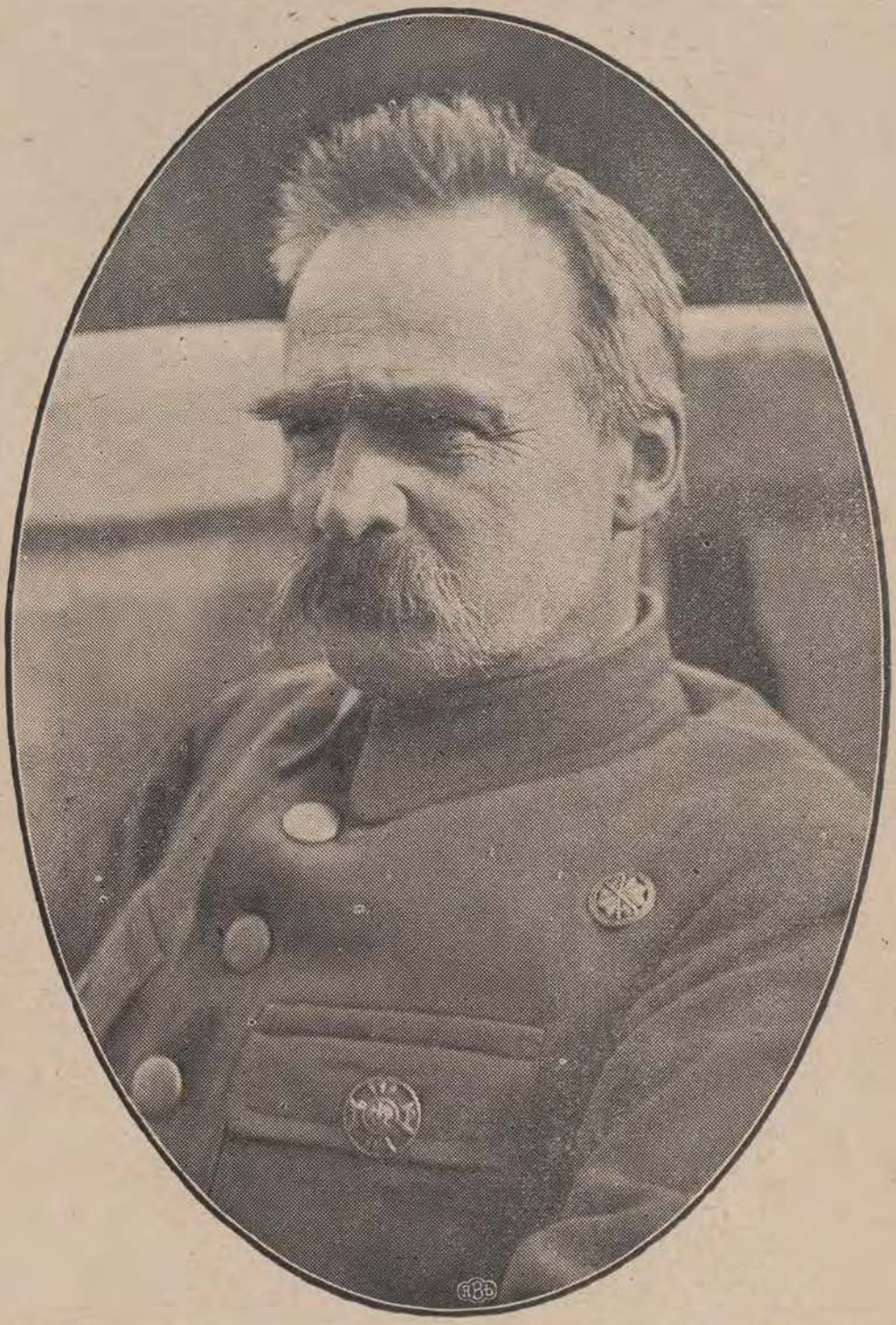

Na dzień Imienin Marszałka Piłsudskiego — w hołdzie.

Wogóle dzień był raczej mroźny, niż ciepły, co jednak nie miało znaczyć, że dążącemu kilometrowemi krokami kapralowi Muszce było zimno; właśnie wprost przeciwnie.

Taki marsz musiałby lody rozgrzać; zresztą to nie marsz, to prawie bieg.

Kapral Muszka się śpieszy (naturalnie meldunek) i wysoka jego postać (mimo, że Muszka) kiwa się w takt marszu.

Z tyłu za nim pozostało odpoczywające wojsko. Manewry. A przed nim (tego zresztą Muszka nie widzi) jest cel, do którego dąży. Otóż ten cel!!! I kapral Muszka czuje, że mu mrówki przebiegają po całym ciele. Uf!!! Jak to będzie?!!!

Czy kapral Muszka się boi? Właściwie to nie! Jak może żołnierz się bać?

Tylko to jakieś dziwne uczucie!...

Pierwszy raz Jego przecież zobaczy; to jest razem i piękne, i straszne; ale więcej straszne. Właśnie ten strach... fe, to „uczucie"...

Trzeba się śpieszyć. Raz! Dwa! Raz! Dwa! — podaje sobie sam komendę. No to już niedaleko; pod tym laskiem. Brrr!!! Coraz bliżej, bliżej...

— Ucisz się serce! — mówi kapral do własnego, bijącego w tempie przyśpieszonem, serca — „nie kopać tam w mundur!". Lecz to najgorsze, że on, kapral Muszka, nie czuje się godny rozkazywać komukolwiek, właśnie z powodu tego „uczucia". Żeby tylko meldunku nie pomylić... i ten mundur zanadto się porusza, zwłaszcza na piersiach.

— Trzeba się trzymać. Rozkaz!!—

Ale rozkaz jakoś nie pomaga.

Okropność!

Przez mgiełkę tylko widzi grupę oficerów.

Wśrodku stoi On; Muszka zna go z portretów. Czuje, że oczy wszystkich patrzą na niego! Jeszcze krok!!

„Ba — czność!!!"— wydaje sobie komendę.

(„Ba" jest bardzo długie, troszkę żeby zyskać na czasie, zato „czność" jest krótkie, gwałtowne.) Ręka do czapki.—

„Panie Marszałku!"... Właśnie to jest Marszałek... żeby się tylko nie pomylić... okropny strach... Ta przecież jego najwyższa władza... „melduję posłusznie..." Słowa twarde, suche, wydobywające się z zaciśniętej krtani. I kapral Muszka, najwyższy z kompanji, chciałby być teraz naprawdę muszką. O coś go pytają, ostro, jak zresztą podwładnego... Chwila rozmowy między tamtymi. Potem On się trochę uśmiecha; tego zresztą prawie nie widać.

A Muszka na tym uśmiechu opiera w tej chwili całe swoje życie. Patrzy w Jego oczy surowe, groźne. Patrzy uparcie, natarczywie, z takiem napięciem, nieomal zuchwalstwem. Aż wreszcie!... Znalazł to, czego pragnął: poprzez chłód i surowość spojrzenia przebija coś łagodnego, coś serdecznego, co za dygocące serce bierze, uspakaja i każe kochać... Kapral Muszka patrzy w te oczy i chowa sobie w sercu to coś, najdroższego, co na dnie oczu Marszałka błyszczy; patrzy długo, aż wreszcie uśmiechają się one zupełnie wyraźnie, łaskawie.

„Ten już nazawsze Jego!"— Czują to stojący obok oficerowie.

Rozkaz: „Zdobyć pozycję nieprzyjacielską" za rzeką!

Znowu serce niekarne dygoce; lecz nie ze strachu, tylko z jakiegoś radosnego uniesienia. Radość Muszce piersi rozsadza. Dopada do swoich. Melduje się.

— Słyszę?! Zdobyć pozycję za rzeką! Słyszysz?! My musimy!!! On kazał! Rozkaz!!!. — mówi do kolegi i oczy mu pałają.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Maszerują długie kolumny wojska.

On stoi na wzgórzu i patrzy. I każdy żołnierz otrzymuje chrzest tym spojrzeniem, odrzuca precz strach przed Nim i czuje tylko wielkie przywiązanie i psią wierność: i jest Jego na wieki.

Koralczykówna Saba VII.

O aktywny stosunek do państwa.

Głosy w dyskusji nad artykułem kol. H. Skrzypczakówny, zamieszczonym w czasopiśmie dla młodzieży szkół zawodowych żeńskich: „Nasze życie".

Dla tych jednostek z pośród młodzieży powojennej, na których wychowanie obywatelskie wyciska trwałe piętno, konieczność aktywnego stosunku do państwa jest rzeczą tak istotną i naturalną jak walka o byt.

Są to jednak jednostki. Naogół młodzież jest bierna lub niezdecydowana. Wynika to z braku pewnego rodzaju światopoglądu, któryby niejedno zagadnienie oświetlił, lub uodpornił na niepożądane wpływy.

Właśnie te wpływy!

Tu krzyczą: „naród!", tam: „proletarjat!" gdzie indziej: „wieś!" Młodzi stoją pośród tych haseł, nie wiedząc, w którą iść stronę. I tu racja, i tam racja, i tam dalej też. Więc? Jednego słowa nie słyszą, nie chcą słyszeć: państwo. Przecież państwo, to nie naród, nie proletarjat, nie lud. To chyba Moloch, który chce pochłonąć ich młode siły, nie dając nic narodowi, społeczeństwu. Lepiej więc stać na rozdrożu i filozoficznie mówić „nie wiem, gdzie prawda" niż zastanowić

się nad tem, czy czasem państwo mocarstwowe, zorganizowane i sprawiedliwe nie zaspokoi potrzeb społeczeństwa.

Niechże więc nasz aktywny stosunek do państwa przejawi się i w tem, aby jaknajwięcej młodzieży pobudzać do zdobywania niezbędnych sądów, bo im więcej przemyślimy, tem lepiej zrealizujemy. *Łucja Górska* kl. VIII-b.

Obwiniamy większość społeczeństwa o to, że się jeszcze nie czuje w państwie polskiem jak u siebie, że ciągle zachowuje wobec tego państwa stanowisko negatywne lub lojalnie bierne. Czujemy pogardę dla tych, którym spaczone hasła pozytywistyczne do dziś jeszcze szumią w głowie marzeniem karjery, z których każdy chce być kapitalistą. Potępiamy czcicieli zacisza domowego, umiejących żyć tylko szczęściem rodzinnem przy każdej konjunkturze politycznej czy ekonomicznej.

Dajmy pokój tej krytyce. Objawy te, jako wyniki niewoli, dają się usprawiedliwić.

Teraz w życie wchodzimy my, młodzi, wychowani w polskiej szkole i od nas zależy Dobro i Potęga naszego państwa. Tylko nie pobłażajmy sobie, U nas bierność nie da się usprawiedliwić, karjerowiczostwo będzie brakiem etyki państwowej, a stwarzanie zacisznych gniazdek rodzinnych oderwanych od życia publicznego — niesolidarnością społeczną. Nasz aktywny stosunek do państwa niech się przejawi nietylko w pracy realizacyjnej, lecz także samowychowawczej, aby pozbyć się naleciałości, które przywykliśmy nazywać wadami i jako takie traktować z rozrzewnieniem. Zapał nasz nie może być słomiany, ideały nie mogą byc „pewnym okresem w życiu, który każdy musi przeżyć".

Niech nas nie zraża to, że niema między nami jedności, że różne organizacje różnie wyobrażają sobie państwo polskie w przyszłości. Dążymy do jednego celu, musimy więc spotkać się kiedyś na jednej drodze. *L. D.* VIII-b.

* * * *Kochanej i Drogiej Pani Dyrektorce z okazji* * * *
* * * *Jej imienin najserdeczniejsze życzenia składa* * * *
* * * **Gmina Szkolna** * * *
* * * **i Redakcja „Młodzieńczego Lotu".** * * *

Znaczenie książek w życiu człowieka.

Jest mi źle i smutno. Zdaje mi się, że świat sprzysiągł się przeciwko mnie, że jestem sama, samiuteńka, że nikt mnie nie rozumie, czy może nie chce zrozumieć.

Z kątów pokoju wypełza Zwątpienie, podchodzi do mnie i męczy, męczy straszliwie. Do głowy cisną się pytania, na które trudno znaleźć odpowiedź. Sama nie wiem, co mi jest, wiem tylko, że chętnie

krzyknęłabym całemu światu, że jest podły, że zabija indywidualizm, że niszczy piękno ducha ludzkiego.

Ale nie! Gdzieś w mózgu tłucze się jakaś inna myśl, coś jakby cudne wspomnienie, coś, jakby sen czarowny, lub tęcza szczęścia... „Przeciw krzywdzie, przeciw kłamstwu, przeciw obłudzie"... Ach tak! Wiem już! Powstał gdzieś, kiedyś Zakon Błękitnych Rycerzy... Młodzież chciała walczyć, o wyzwolenie duszy ludzkiej z pęt kłamstwa i fałszu, pragnęła kochać Piękno i dlatego zawiązała Zakon Błękitnych Rycerzy... Skąd ja to wiem? Gdzie to było?... Przypominam sobie... Było takie zdanie: „Nad czarną wodą życia siedzieli cudni rycerze Błękitnego Zakonu"... Tak. To zdanie znajdowało się w utworze Górskiej p. t. „Nad czarną wodą".

Czytałam tę książkę już tak dawno, a jednak... Gdy przyszła odpowiednia chwila, wróciły do mej świadomości przepiękne słowa autorki, przemówiły do serca i dały chwile szczęścia. Zastanowiłam się nad tem, że przecież wszelkiemu złu można zaradzić, że trzeba koniecznie trzeba je zwalczyć. Byłam szczęśliwa. Zrozumiałam, że świat może być piękny, że trzeba tylko, aby cała ludzkość należała do Zakonu Błękitnych Rycerzy. Odrodziłam się. Uciekło w mrok pokoju Zwątpienie, przyszła do mnie Radość. Poczułam, że jestem silna, że chcę być pierwszym rycerzem.

— Pomyślałam, że książki nie dają człowiekowi wątpić i smucić się, lecz każą cieszyć się z życia.

Cieszyć się? Dlatego, że na świecie panuje miłość i serce, dlatego, że te dwie potęgi dają człowiekowi uśmiech szczęścia. Staje mi przed oczyma uśmiechnięta, pogodna twarz Makuszyńskiego, gdy mówi, że serce wielkie, to największa radość świata.

— Pomyślałam, że książki uczą nas cudnej, słonecznej miłości wszechludzkiej.

Miłości? Kiedyż ta miłość nastąpi, kiedyż wszystkie ludzkie serca uderzą w jeden rytm? Odpowiedział mi na to Bojer w swej książce p. t. „Oblicze świata". — Wtedy, gdy człowiek będzie pracował dla innego człowieka, gdy uzna w nim równego sobie, gdy na świecie zapanuje sprawiedliwość. Rozumiem już teraz, że moim wstępnym czynem w Zakonie Błękitnych Rycerzy będzie praca społeczna. Wiem, że nie wolno mi opuszczać rąk, że nie wolno wątpić, bo, jak mówi Bojer, oblicze świata zmieni się, gdy tylko ludzkość będzie tego chciała.

— Pomyślałam, że książki stawiają przed oczyma najwyższe cele i najwyższe ideały społeczne.

Najwyższe cele i ideały? Przecież najpierw muszę dojść do tego, abym potrafiła je ukochać — muszę być odpowiednio wychowana. Wychowanie moje nie może być wychowaniem szablonowem. Ja mam swoją duszę i chcę, abym była chowana w myśl mojej duszy, w myśl mojego indywidualizmu. I znów uśmiechnął się do mnie Henderson i powiedział, że „trzeba przedewszystkiem wychować jednostkę", przy-

toczył cudną modlitwę hinduską: „Niech każdy swoją własną idzie drogą"... Teraz rozumiem, że nowoczesne wychowanie idzie właśnie po linji moich pragnień.

— Pomyślałam, że książki podają program wychowawczy, same wychowują. — Wychowują? Tak, ale w jakim duchu? „Sięgnęłam ręką po trzy książki, leżące na stole. Zaczerniły mi się tytuły: „Koń na wzgórzu" Małaczewskiego, „Piłsudczycy" Kaden-Bandrowskiego, „Ludzie Bezdomni" Żeromskiego.

Usłyszałam słowa, pełne miłości Ojczyzny, stanęły mi przed oczyma przesłonione złotą legendą pamiętne dni Legjonów. I poczułam, że bardzo, bardzo kocham Polskę, że chcę, aby ziściły się marzenia szarych legunów, że pragnę budować nową Polskę. Ale jak? Przez pracę dla dobra wszystkich obywateli — spłynęło z kart książki Żeromskiego.

— Pomyślałam, że książki wzbudzają uczucia patrjotyczne, że uszlachetniają ducha.

— Pomyślałam, że książki dają dużo dobrego.

— Pomyślałam, że jest mi bardzo dobrze na świecie i że jestem już zupełnie szczęśliwa.

— Pomyślałam, że krótki przegląd książek, które kiedyś wywarły na nas wrażenie jest bardzo pożyteczny, dzięki niemu bowiem, uprzytamniamy sobie doskonale, jaką rolę w naszem życiu odgrywa książka.

Stefanja Stępieniówna VIII-a.

Wystawa ulubionych książek

urządzona przez Gminę szkolną w dniach 28. II, 1 i 2 III b. r.

(W związku z przeprowadzoną uprzednio ankietą).

Ulubiona książka! Najwierniejszy, najlepszy, najcierpliwszy przyjaciel. Można ją czytać setki razy, można w niej szukać odpowiedzi na setki pytań, można nad nią wypłakać wszystkie swoje żale, wypowiedzieć wszystką radość, można w niej znaleźć siebie.

Ulubiona książka! Dzisiaj „Panna z mokrą głową" (— jakże do ciebie podobna, Lilko!), jutro „Nad czarną wodą" (— panna robi się poważna), za rok „Ludzie bezdomni" (— uwielbia Żeromskiego) — ale zawsze ona jest — ta książka ulubiona.

Jak różnorodne książki należą do ulubionej lektury młodzieży, wykazała ostatnio przeprowadzona na terenie naszego Gimnazjum ankieta i w związku z nią urządzona wystawa.

Chociaż już od dość dawna powstał projekt urządzenia wystawy ulubionej książki, postanowiłyśmy urządzić ją 28 lutego, w dzień imie-

nin p. Dyrektorki. Chciałyśmy ten dzień imienin uczcić nietylko słowami, ale pracą, czynem. Chciałyśmy pokazać, że Jej słowa, zachęcające nas do pracy, do szerszych zainteresowań nie idą na marne, że trafiają do nas i dają wyniki.

Chciałyśmy to Jej pokazać właśnie w Jej dzień, w Jej święto.

Wystawę urządzono na korytarzu drugiego piętra. Korytarz szeroki, jasny, zda się, wymarzony na taką imprezę.

Wystawa zewnętrznie prezentuje się doskonale. Pod ścianami poustawiane stoliki i gablotki z barwnemi książkami. (Książek dostarczyła nam firma Seipelt, za co jej bardzo dziękujemy).

Wystawę urządzono w ten sposób, że każda klasa ma swoje osobne stoisko. Dzięki temu można sobie dobrze zdać sprawę z poczytności i popularności książek. Niektóre książki powtarzają się w kilku klasach. Nad książkami poumieszczano kartki z procentowem obliczeniem, ile uczenic klasy uznało daną książkę za ulubioną.

Trzeba stwierdzić z zadowoleniem, że wystawa cieszyła się dużem zainteresowaniem i frekwencją (zamiast jednego dnia trwała trzy). Nie było chwili przez cały czas trwania wystawy, aby korytarz był pusty, a dyżurujące miały niemało kłopotu z zapalonemi do książek koleżankami, które chociaż dotknąć chciały tych, jak mówiły, „cudności", a co było surowo zabronione, nie wiem, ale zdaje się ze względu na kontrastowy stan czystości książek i rąk koleżanek.

Widziałam, z jaką zazdrością patrzono na mnie, gdy z miną wielkiej dygnitarki chodziłam od stolika do stolika, od gablotki do gablotki, brałam książki do ręki, przewracałam kartki i... o zgrozo!... dyżurująca

nietylko nie skrzyczała mnie, ale jeszcze sama dawała mi do przejrzenia tę i ową książkę. Ano, prasa ma wszędzie przywileje!

Wystawę zwiedzam „od początku" to znaczy od stolików klas pierwszych.

No! Tu prawie niepodzielnie króluje Sienkiewicz. Nie dziwię się. Dla mnie także do niedawna ulubioną książką był „Potop".

Najwięcej zwolenniczek zdobyło sobie „Quo vadis", bo aż 32%, potem „Ogniem i mieczem", „Potop", „Pan Wołodyjowski", „Krzyżacy" po 18%, „W pustyni i w puszczy" 6%. Tyle Sienkiewicz, poza nim: „Ania z zielonego wzgórza" 6,5%, „Serce" 6,5%, „Dawid Copperfield" 4,25%, „Stara baśń" 2%, „Pan Tadeusz" 2%, „Przyjaźń", „Panna z mokrą głową", „Hrabianka Gizeli".

Przechodzę do stolików klas drugich.

Różnorodność książek większa, ale wielkiej różnicy między książkami poprzedniemi tutaj niema. Sienkiewicz poczytny prawie jak tam (25%). Dość lubiana jest w drugiej klasie Rodziewiczówna „Dewajtis", „Ona", „Magnat", „Hrywda" — oto książki, za któremi się wypowiedziano. Pojedyńcze odpowiedzi to: „Nad Niemem", „Powrót do gniazda", „Pod polską banderą", „Skrzydlaty chłopiec", „Entuzjastka", „Lila Weneda". Tak się przedstawia ulubiona lektura klas drugich.

Ciekawe jest stoisko klas piątych. Tu obok książek czysto dla młodzieży już pojawiają się książki, które w tym wieku poczytywane są za niedozwolone, jak np.: „Lalka", „Wierna rzeka", chociaż przeważają jednak powieści Sienkiewicza, Rodziewiczówny, drobne nowelki Żeromskiego. Piąta klasa zaczyna już wieszczów: „Dziady", „Anhelli", „Beniowski", „Warszawianka".

Wielka jest różnica między książkami ulubionemi w klasie piątej i szóstej. Niema tu już tego typu powieści dla młodzieży: „Popioły", „Wierna rzeka", „Księga z San Michele" (10%), „Ziemia zdradzona", „Gösta Berling", „Głód", „Saga rodu Forsytów" — oto ulubiona lektura szóstej klasy.

Najwspanialej ze wszystkich stoisk przedstawia się stoisko klasy siódmej (pod względem jakości i różnorodności książek).

Tu najwięcej zwolenniczek zyskał de Kruif: „Łowcy mikrobów" 27%, „Walka nauki ze śmiercią" 20%, potem Rolland: „Jan Krzysztof" 17,5%, Dąbrowska — „Noce i dnie" 12,5%, Nowakowski — „Przylądek dobrej nadziei" 7,5%, „Rubikon", Górska — „Nad czarną wodą" 2%.

Pojedyńcze odpowiedzi były: „Żywe kamienie", „Nurt", „Ludzie bezdomni", „O Adamie Żeromskim", „Duma o hetmanie", „W młodych oczach", Grypa szaleje w Naprawie", „5 minut do północy" „Krystyna córka Lawranse", „Człowiek znaleziony w nocy".

Na liście ulubionej lektury klasy siódmej znalazły się poezje Wierzyńskiego, Tuwima, Iłłakowiczówny.

Dziwne to właśnie, że poezja tak mało jest zaliczana do ulubionych książek.

Ostatnie stoisko — to stoisko klas ósmych, całe pod znakiem Żeromskiego. „Trylogja“ 18%, „Sułkowski“, „Ludzie bezdomni“ po 9%, „Przedwiośnie“ 5%, „Uroda życia“, „Popioły“, „Duma o hetmanie“ — oto dowód, jak znany i kochany jest Żeromski.

Poza Żeromskim największą popularnością cieszy się Dąbrowska. Jej „Noce i dnie“ uzyskały 18% wszystkich odpowiedzi.

Książki, ulubione przez pojedyńcze uczenice to: „Wskazania“ Skwarczyńskiego, „Saga rodu Forsytów“, „Nowy wspaniały świat“, „Biała małpa“, „Srebrna łyżka“.

Tak przedstawia się wystawa ulubionej książki uczenic naszego gimnazjum. Podałam wszystkie książki w takiej kolejności, jak to było umieszczone na wystawie, a to dlatego, aby można było sobie zdać sprawę z popularności i poczytności książek w różnych klasach.

Wystawa jak i ten artykuł rzucają światło na zainteresowanie dziewcząt w różnym wieku życia, więc, jak myślę, ze względu na przedmiot, są ciekawe. Ale ponieważ najciekawsza rzecz bywa nudna gdy zadużo się o niej mówi i ponieważ wyczerpałam już przysłowiową cierpliwość pióra, które robi mi kawały, a raczej kleksy (których na szczęście w druku nie będzie) więc kończę. Kropka.

H. N. (VIII-b).

Byłam na „Młodym lesie“...

I wreszcie pewnego wieczoru poszłam... poszłam na „Młody las“..

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Żyłam, cierpiałam i śmiałam się razem z bohaterami filmu. Buntowałam się przeciw szkole rosyjskiej, przeciw więzom, nałożonym na dusze młodzieży szkolnej i zapalałam się na tajnych zebraniach, z entuzjazmem przysięgałam wraz z tłumem młodych zapaleńców, że opuszczę tę znienawidzoną szkołę rosyjską.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

I od tego dnia poczułam, że kocham, tak bardzo, bardzo, bardzo kocham te gromady młodzieży z tamtych czasów, tej młodzieży, która może najgłębiej czuła i cierpiała nad tem, że nie było wolnej Polski, która czuła się jak kukułcze pisklę. W wielu młodych piersiach palił się żar, prawdziwe ukochanie tej Wyśnionej, Nieistniejącej Polski...

I te młode dusze nie zawahały się przed niczem. — Z godnością opuściły rosyjską szkołę.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Wspomnienie tego filmu pozostanie mi na całe życie. Bo kocham... kocham ten rozentuzjazmowany „Młody Las“.

Kazia Lisowska II-c.

Reportaż z łódzkiego podwórka.

Przyjechałeś człowieku z Warszawy, Poznania, a może z innego Krakowa i znalazłeś się w naszem mieście. Wiesz, że należy zwiedzić łódzkie fabryki. Czynisz to z poczucia obowiązku obywatelskiego (Łódź zaopatruje Cię w wyroby tkackie) albo dlatego, że... cobyś poprostu innego, godnego widzenia, znalazł u nas.

Jeśli tak myślisz, obywatelu innego miasta, to jesteś w błędzie. Ja naprzykład urodziłam się w Łodzi, wychowałam w niej, a nie zwiedziłam ani jednego większego zakładu przemysłowego. (Bynajmniej tem się nie chwalę). Nie znaczy to jednak, że nie znam swego miasta.

Ręczę Ci, że choćbyś przez rok cały zwiedzał wszystkie fabryki łódzkie, nie wiedziałbyś tyle o Łodzi, ile ja o niej wiem. Może chcesz — to cię z nią zapoznam? Nie myśl tylko, że będę cię oprowadzała po naszych parkach, muzeach czy temu podobnych instytucjach.

Nie,— pójdziemy poprostu na jedno z tych naszych typowo łódzkich podwórek, które może nieraz przeklinałeś gdy, natrafiwszy na niem na dół, o mały włos nie złamałeś nogi.

Wchodzimy więc do bramy. Nie zwracaj uwagi na stróża! On zawsze tak podejrzliwie patrzy na obcych.

Ostrożnie! Usuń się wbok. Pytasz, jak można pozwolić tak wielkie ciężary dźwigać jednemu człowiekowi? Widzisz, dziwne — ja się nad tem nigdy nie zastanawiałam. Mówisz, że ten człowiek ma już chyba przeszło sześćdziesiąt lat? Nie. Mylisz się. U nas wyglądają tak ludzie czterdziestoletni.

Jesteśmy więc na podwórku. Widzisz, że jesteś rozczarowany. Podwórko jest sobie, jak wiele innych; dwoma wąskiemi rynsztokami płynie brudna woda. Spójrz na nią zboku! Widzisz — jest jakby tłusta, lecz mieni się ślicznie tęczowemi barwami. Śmiejesz się, że woda w rynsztoku może być „śliczna". Dajże spokój! Jest naprawdę ładna. Tak, lecz oglądamy przecież podwórko! Oficyny są niskie a front bardzo wysoki. Wygląd ich jest też zupełnie inny. Spójrz! Ładnej twarzy nie widzisz w oknach frontowego budynku. Są zasłonięte roletami: białemi, żółtemi lub różowemi. Czy nie odnosisz wrażenia, że za temi oknami jest ciepło i jasno? W oficynach są gdzie niegdzie białe muślinowe firanki. Większość okien nie ma zasłon. Ma się wrażenie, że w tych mieszkaniach jest zupełnie czarno. Twarze ludzi, stojących lub siedzących przy tych oknach, wyglądają jak białe plamy.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

— Ostrożnie, kolego! Czemu tak pędzisz. Spieszy ci się! Mówisz, że mnieby się też tak spieszyło, gdyby... Możliwe. No uciekaj.

Przecież ojciec czeka na tę wódkę. A jeśli dostaniesz lanie? — Śmiejesz się ze mnie. Słusznie. Ty napewno szybciej biegniesz, niż on.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Oj, co ludzi! Widzisz, ten mały też jest. Patrz, cała ich paczka już się zebrała. Spójrz na ich lekceważące miny. Każdy z nich potrafiłby to samo, co ten akrobata. Tak, niema na co patrzeć. Widzisz, z jaką pogardą plunął ten brzdąc. Ręcze ci, że pluł przez zęby.

Patrz, ten akrobata wygląda zupełnie jak aresztant. Ma białą koszulę w poprzeczne czerwone paski i całą głowę ogoloną. Zbiera już swoje manatki. Szkoda tu czasu — na nielada znawców natrafił.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Tak, masz słuszność. To już nie są dzieci. Spójrz na tego największego o starej twarzy. Z jakim szacunkiem spoglądają na niego ci malcy. Mówi coś do nich. Napewno to, czego ani w szkole, ani w domu im nie mówią.

Uważaj! — Jeden z nich skrzywił się lekceważąco i pogwizdując odszedł na bok. Jest tak samo mądry, jak tamten. Dlaczego właśnie tamten ma być wszędzie pierwszy? Jutro pobiją się. I jeden z nich będzie z kąta spoglądał z podełba, jak tamten króluje wśród towarzyszy...

Obejrzyj się! Tak, tu — w oknie na parterze.

Skąd ona tyle siły bierze, żeby tak krzyczeć. Patrz, jak ona grozi temu chłopcu. Nie poto garbi się cały dzień nad balją i cudze brudy pierze, żeby taki gałgan potem po dachach łaził i portki darł.

Spójrz na tego malca. Pokazał język matce. Oczywiście. Ma stara jakiś interes do niego, to niech go w domu załatwi. Ale poco przy kolegach pyskować. I tak za swoje od niej dostanie. Ale wieczorem i nie przy „nich". Ojciec też parę razów dołoży.

A... niech tam!

Te-e Antek!!! — Kłęby pary buchają z okna i zasłaniają starą praczkę (a może nie starą?)

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Ciekawy jesteś, o czem rozmawiają te kobiety? Podejdźmy bliżej! Ta najstaranniej ubrana, to chyba służąca z „frontu". Widzisz, tamte słuchają tylko, a ona mówi. Chyba opowiada im coś o swej pani.

Widzisz tę młodą kobietę, o ładnej, ale zniszczonej twarzy? Słuchaj o czem rozprawia — „I jabym mogła być dziś taką, jak Ona panią. Głupia byłam. Człowiek jak koń haruje cały dzień w fabryce, a taka"...

Nagle służąca opuszcza towarzystwo kum.

„Zasiedziała się". Kobiety uprzejmie kiwają jej głowami, a potem znikają w czarnych otchłaniach sieni. Po drodze rozprawiają z ożywieniem. Czy ciągle mówią o tej pani z frontu?

Możliwe.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Chcesz już opuścić to podwórko? Dobrze — wracajmy! Dziwisz się, dlaczego mieszkają w tych izbach z wybitemi szybami. Nie bój się. Gdy nastaną mrozy, zabiją okna deskami. A świeże powietrze? — Zostaw te przesądy! To jest dobre dla tych z „frontu".

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Ostrożnie! — jeszcze jeden schodek. Uważaj! — Tu deska złamana. Nareszcie. Jesteśmy na ulicy. Czemu tak głęboko odetchnąłeś? Mówisz, że tu jest lżejsze powietrze, niż tam — na podwórku. Nie, to niemożliwe. Zapewniasz mnie, że mimo wszystko tak jest. Zresztą — nie przeczę. Przyjechałeś z innego miasta, może więc ulerzyło cię to. Ja jestem już do wszystkiego przyzwyczajona.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Mówisz, obywatelu innego miasta, że poznałeś Łódź. A może raczej zrozumiałeś ją?

K. H. VIII-b.

Rehabilitacja Liwjusza.

Tytusie, dawny zeszloroczny wrogu,
Wiecznie bijące źródło strachu, szlochów,
Ty mnie gwałtownie w szóstej klasy progu
Zatrzymać (przez życzliwość) chciałeś „trochu".

Despoto! aż do samego wieczora
Siedziałam, by twe „ab urbe" studjować,
Nie przestawałeś, jak punicka zmora
Rzymian, ty mnie prześladować.

Tyś powodował morały, wyrzuty
I narzekaniem spędzałeś uśmiechy,
Byłeś z dobroci, współczucia wyzuty
W swej długiej litanji grzechów.

Za tajemnicze, nagłe zachorzenia,
Za krótkie zdrady Almae Matris (z musu),
Za nielegalnie rojone cierpienia
Ciebie oskarżam, Liwjuszu!

Za zdradę Klio, a hołd Terpsychorze
I za przestępstwa niedoszłe do uszu
Władzy doczesnej, Tobie widne, Boże,
Ciebie oskarżam Liwjuszu!

Jedna mnie tylko okoliczność wzrusza,
Ze względu na nią czci twej nie uwłaczam,
(Fątur, żeś w trzeciej dekady motywie
Na kimś wzorował się nadto gorliwie)
Natchniony! więc tyś „ściągał" z Polibjusza!!!

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Kolego! wszystko wybaczam.

S. Kormanówna kl. VII.

Życie maszyn.

Redakcja „Młodzieńczego Lotu" otrzymała od wydawnictwa „Książnica Atlas" — „Życie maszyn" — Burdeckiego. Poniżej zamieszczamy kilka uwag na temat tej książki.

Napewno jest wiele takich wśród nas, które niebardzo się znają na działaniu różnych maszyn, często nawet wogóle nie wiedzą, jak to się odbywa. Otóż książka Burdeckiego stanie się tu wielką pomocą. Trudno bowiem, abyśmy poznawały te rzeczy z poważnych dzieł naukowych. „Życie maszyn" natomiast napisane popularnie, żywo każda z nas chętnie i z łatwością przeczyta. A dowiedzieć się można z niej bardzo ciekawych rzeczy — jak to powstały pierwsze maszyny, co to jest oko elektryczne; telewizja; jak powstały tak dobrze nam znane auta i samoloty i wiele, wiele innych ciekawych spraw.

Opowiada nam autor o dziejach maszyny w wiekach starożytnych i średnich, o wielkiej roli, jaką odgrywają w życiu współczesnem.

Bardzo ciekawy jest rozdział „Człowiek i maszyna", traktujący ich stosunek do maszyny w różnych czasach.

I o kryzysie, którego jedną z przyczyn, według wielu ma być zbyt rozwinięta technika. Autor dowodzi jednak, że to jest pogląd niesłuszny.

W ostatnim wreszcie rozdziale autor pozwala unieść się fantazji i snuje piękne marzenie, jak to będzie wyglądała w przyszłości technika. A więc i dla tych, które lubią fantastyczne historje znajdzie się coś ciekawego.

Hallo! Tu Sokolniki!!

Od tego numeru wprowadzamy stały dział sokolnicki. W której koleżance Łódź nie wzbudza natchnienia do pisania, której znudziły się już wszystkie tematy, związane z życiem szkolnem, ta ma pole do popisu tu, w tym dziale, który jest, jak narazie, niewyczerpany w tematy.

Rozpoczynamy ten dział kilkoma kliszami, doskonale Wam znanemi.

Jak Wam się np. podoba ta miła dziesiątka, ustawiona podług wzrostu?! (W Sokolnikach nikt nigdy dwójki nie dostaje. Niema obawy więc stać podług wzrostu. W Łodzi nie odwazyłyby się chyba tak ustawić). Albo ta druga grupa także na lodzie! Liczbowo wy-

mieniać się nie odważam ze względu na bliskość p. profesora od matematyki.

A nużbym się omyliła i już gotowe czarne na białem, że z matematyką nie w porządku. Szkoda tylko, że na tem zdjęciu je-

dna koleżanka zazdrośnie chowa swoje oblicze, pokazując nam swoje plecy!

Piękny krajobraz sokolnicki, upiększony jeszcze obecnością tylu dziewcząt, widzimy na dwóch dalszych zdjęciach.

Jeśli chcecie, aby w każdym numerze były zdjęcia, to nadsyłajcie, ale koniecznie z opisami.

Jedna wycieczka...

MOTTO:

„.... te raporty, apele
Wycieczki w niedzielę
To żywioł nasz!

Ubóstwiam wycieczki wszelakiego rodzaju. Ale nadewszystkie przekładam wycieczki, połączone z grami polowemi, choćby nawet i w zimie. Poniżej podaję kilka fragmentów z wycieczki pewiackiej do Osiedla.

Dudnią koła podmiejskiego tramwaju. W końcu wagonu zbiła się grupka sześcioosobowa z plecakami, zarzuconemi na ramiona.

Słuchajcie! musimy omówić gry, gdyż grupa pewiaczek, bawiących obecnie w Osiedlu, będzie dobrze strzegła gmachu! Nie zapominajcie ich — piętnaście!

Co tam! Nie na takich podchodach bywałam i dobrze było! — (słowa te akcentuje dumne odrzucenie głowy w tył, zawadjackie zmrużenie oczu i pogardliwe wysunięcie dolnej wargi).

Nie pieść się tylko, lepiej już powiedz.

Nie daj się prosić, Baśka...

Widzę kilka par oczu ciekawie spoglądających na mnie, więc zaczynam powolutku mówić:

... Noc czarna jak smoła, o północy budzą nas sygnały... Alarm!!! ale alarm pierwsza klasa! (nota bene, nasza kompanja stanęła pierwsza po drużynie dowódcy w 4 minuty) a potem, nocne gry polowe. Ja oczywiście byłam czujką i... zamiast chwytać podchodzące, objadałam się jagodami...

O che...!

Dobrze, dobrze ale lepiej omówmy, jak my się weźmiemy do zdobycia Osiedla.

Ja myślę...

A czy nie można byłoby...

Co? Jak?

Już nic. Tak tylko mi się zdawało.

Zapadło milczenie ciężkie; grobowe jak po odebraniu łacińskich klasówek: spoglądamy jedna na drugą i jakoś nic nam nie idzie.

Ach, co tam! Zobaczymy na miejscu.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Bezbrzeżny, szary ocean... Słodka, upojna cichość, tak niezwykła po mieście pełnem gorączki pracy, ruchu. wrzawy. Tak dziwnie śmiesznie chrzęści śnieg pod ciężkiemi, sportowomi butami. A przed oczyma szaro, biało-szaro, gdziś hen coś czerni się, — to pewnie las. Otwieram usta i chłonę wiatr, mroźne powietrze o smaku zmarzłej żywicy.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

... Jak cudnie, że można iść dobrze znaną sobie drogą do określonego celu. Zamyśliłam się i gdy wyciągnęłam się w całej swej okazałości (70 kg. żywej wagi) i poczułam coś twardego pod głową, oprzytomniałam, wydało mi się dziwnem: jakto? to nie ogrodzenie Osiedla?

Co kilka kroków któraś z nas leży, śmiejemy się wesoło, pełną piersią, konstatuję coraz bardziej zdziwiona, że idziemy z wrzawą conajmniej nagonki, że śmiejemy się jak szalone, że nawet śnieg deptany bez pytania o pozwolenie chrzęści śmiechem serdecznym, że łyżwy łkają od śmiechu szczękiem metalicznym, że szare pola pod śnieżnym puchem cicho, cichutko radują się, że... że wogóle cudnie, ślicznie jest!!!

Ciszej do licha! Ciszszszszszej!!

Urwał się dźwięczny śmiech i tylko wiatr niesie go dalej i dalej...

Spokój! Teraz jedna musi pójść naprzód i wybadać teren. Główną uwagę należy zwrócić na mostek i okolicę czy w pobliżu niema zasadzki. Na ochotnika. Która idzie?

? ? ?

Cóż żadna? pytają zdumione oczy p. komendantki.

Zawstydziłam się. Niedawno chwaliłam się, że jestem taką zaprawioną pewiaczką, tyle obozów mam za sobą, ja... i t. d. Zresztą,

kto pójdzie? — Nadrabiam miną chwilowe zakłopotanie i walę prosto z mostu:

Ja, oczywiście, o ile żadna nie chce. Przecież to takie nic!

Wiesz co masz robić?

Wiem.

Ale jeszcze! Muszę się zrobić na coś niepodobnego do uczenicy. Już wiem. Szybko wyciągam szalik, nakładam go na głowę, robię się coś à la wiejska babina, kurczę się w sobie i idę. Pomalutku oblatuje mnie strach. Co będzie jak się wsypię, i... czuję, że robi mi się zimno (a było zupełnie ciepło). Idę dalej, widzę jakąś ciemną grubawą plamę. No mater! To napewno Irka K.: Jak mnie pozna?... Słyszę, coś dzwoni. Co to??... jej jeszcze żyję? Co za dzikie dzwonienie i kłapanie? Staję i żeby lepiej słuszeć otwieram usta jak szerokie — i cóż? ustało. Kombinuję, z której strony to mogło być, konstantuję, że to tylko zęby ze strachu mi dzwoniły. Pierwszy lęk przeszedł, zaczynam myśleć trzeźwo, znaczy wytężam we wszystkich kierunkach moje zmysły: wzroku, słuchu i powonienia. Nie. Doszłam do mostku, dyskretnie wszystko podglądnęłam i nic. Nic przez duże N. Kpiąc z siebie w duchu, powracam do pozostałych, mówię, co i jak.

Wobec tego, idziemy dalej. Musi być przednia straż, która pójdzie?

Ja.

Dobrze! Jaki znak, gdy coś podejrzanego zauważysz?

Ciężko się namyślam, wreszcie: przewrócę się i coś zacznę narzekać na wertepy i t. d. Oczywiście głośno, żebyście usłyszały.

Baśka! Przecież złapią Cię! Tarcza jak wół! Położą Cię na cztery łopatki!

A właśnie że nie! — Jednem szarpnięciem odrywam tarczę, upadabniam się do wieśniaczki i ciężkim krokiem ruszam naprzód. Tak mi lekko na duszy! Radabym sobie podskoczyć i krzyknąć na całe gardło. Krzyczeć! Upić się wrzaskiem, radością!!! Powstrzymuję się, jakto, przecież nie wypada tembardziej teraz! Przecież to wywiad! Ale nie mogłam, i z takim rozmachem stąpnęłam, że zarylam nosem w śniegu, a nogami strząsnęłam śnieg z przydrożnych krzewów.

O mater dolorrr... — nie dokończyłam. A nuż gdzieś w pobliżu siedzi czujka i niech usłyszy takie odezwanie się, i czyje? — Wiejskiej kobieciny! Wpadunek na całego! Ale na szczęście żadnej czujki w najbliższej okolicy nie było, więc zbieram się i „błogosławiąc" drogę ruszam naprzód! Myślę sobie: obejdę Osiedle od tyłu i zobaczę, czy tylna brama obsadzona, czy będzie można przejść przez płot. Idę sobie środkiem drogi, coś te krzaki na lewo wydają mi się podej-

rzane, ale nie schodzę z drogi tylko pilnie przyglądam się ogrodzeniu Osiedla, jakbym je widziała pierwszy raz, nagle! Serce mi stanęło ze strachu. Z krzaków wyłażą 2 istoty, biorąc kierunek na mnie, niedobrze mi, jednak nie zmieniam kroku, poznaję je! Irka i Roma! Blednę i czerwienię się naprzemian, wtedy do mych uszu dobiegł szept:

Nie przełazić przez drogę, bo was zobaczą!

Wpakowałam rękę do ust, zaczęłam ją gryźć po to tylko, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

A więc nie poznały mnie! Świetnie!!!

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Szybko śpieszę do miejsca, gdzie umówiłyśmy sobie spotkanie z resztą mych towarzyszek. Przychodzę — tragedja — nikogo niema! Szybko kombinuję: nie mogły się doczekać i poszły. Gorzej! Trzeba samej próbować dostać się do Osiedla. Idę zła. Z wściekłością kopię śnieg i myślę: co one najlepszego zrobiły? Nagle czuję twardą rękę na ramieniu.

Pani dokąd?

Aaa... aa.. a do wsi...

Heeeee Baśka! nie zwiedziesz mnie! idź w las!

A co ja będę robić w lesie? — mówię z wściekłą pasją.

W tył zwrot — nie nudź i wynoś się!

Obyś gęsinę jadła na obiad!

Odmaszerowuję i zaczynam orjentować się w terenie coś, niecoś. Zmieniam kierunek i walę do Osiedla z drugiej strony. Idę ciężkim, pewnym krokiem, spracowanej kobiety.

Słuchaj, Iza, czy to nie Baśka? ten kubrak..

Lepiej zobaczmy... — gonią mnie ciche szepty.

To ci pech! Wszyscy mnie odrazu poznają! Garbię się w sobie jeszcze bardziej i postępuję ociężale naprzód. Słucham i skóra mi cierpnie:

No patrz! Nie mówiłam?

Baśka, wróć się, wróć! Niema idei! Naprawdę kochanie!

Udaję, że to nie odnosi się do mnie i uparcie dążę naprzód.

Patrz bez tarczy!

Głupia jesteś, ale to jest Baśka!

Na takie dictum parsknęłam śmiechem i... zdradziłam się. Musiałam wrócić.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Zmęczona siadłam na pieńku i słuchałam. Z oddali doleciały mnie odgłosy politycznej rozmówki:

Idź w las, bo Cię złapię!

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Manewrując podchodzę już pod furtkę Osiedla. Zdaleka widzę jakiś cień uporczywie chowający się za drzewa i uciekający przede mną. Wytężam oczy: Zocha W. O humor! Zocha ucieka przede mną! Dobre!

Kieruję się wprost na Osiedle, słyszę ktoś za mną idzie, — przyśpieszam kroku, — ten ktoś leci, — ja — w nogi, naraz słyszę: Baśka, kapiszonie stój! Nic — tylko biegnę. Wpadam już w drzwi Osiedla a tu Lusia K. skrzekliwie woła: Stój! Kto idzie? Piorunem otwieram drzwi, wpadam na schody i krzyczę:

P. W. K. Górą! Osiedle zdobyte! Górą P. W. K.

Hip — hip hurrra!!!

Niestety, zapomniałam, że jeszcze należy zdobyć pokój gościnny, i tam sromotnie złapano mnie...

Baśka Wielbińska VII.

Krajobraz zimowy w Sokolnikach.

Długa droga leśna. Kiedyś, może jesienią, jakiś wóz wyżłobił na niej głębokie koleiny. Dziś zostały z nich tylko strzępy, pomieszane ze śladami ludzkich stóp.

Po lewej stronie drogi — zagajnik. Nad ciemną zielenią młodych sosen sieć drobnych gałązek brzozowych unosi się nakształt brunatnych dymów. Na tle zagajnika tuż przy drodze stanął wysoki dąb w sile wieku. Otulił się szczelnie rdzawemi liśćmi i wdycha z roszkoszą zimne leśne powietrze.

Po prawej stronie sosnowy las, a dalej już tylko brzozy. Stoją obok siebie wysokie, smukłe, wiotkie i krzyczą jaskrawą bielą prosto w twarz słońca.

Niebo patrzy na tę pychę drzew obojętnie, blado zimną źrenicą, zasuwając ją często chmurną powieką.

Droga wychodzi z lasu i idzie hen, daleko, do ludzkich chat, napotykając tu i tam roześmiane brzozy.

Wdali — przestrzenie. Na zielonej oziminie leży biały śnieg, rozrzucony nierównomiernie jak podarta firanka.

Oczy, niezatrzymane niczem, biegną daleko, aż tam, gdzie lekkie mgły łagodzą linję horyzontu.

Łucja Górska.

Świerk.

Wśród smutnych brudno-bronzowych pni sosen stoi świerk. Wysoki, wyższy od okalających go drzew gałęzie rozkłada szeroko; odpychając od siebie inne drzewa, które jakgdyby w obawie przed ciosami potężnego sąsiada odwracają gałęzie od niego i zwracają w stronę przeciwną, rozpaczliwie krzywiąc i załamując gałęzie — ramiona. Potężny świerk — pan dumnie i zwycięsko spogląda na dygocące sosny i na pełzające u swych stóp rude paprocie, które rdzawą plamą zalegają szaro-błękitny śnieg. Swierk jest wyniosły, wielki, na pozór

nielitościwy, bo tak nieludzko odepchnął od siebie sosenki o igłach soczysto zielonych, ale między jego czarnemi gałęziami przypruszonemi siwizną śniegu sterczy mała brzózka, o zaśniedziałej korze, tuląca się do niego jak wnuczę do starego, siwego dziadzia.

Świerk — dziadzio pełen sił żywotnich i pogardy dla innych drzew, stojących w przyzwoitej od niego odległości, miłośnie tuli nagą, obdartą ze swej szaty wiośnianej brzózkę, której zwieszone cienkie gałązki ronią łzy za minionem szczęściem — latem.

B. Wielbińska VII.

Mieszkanka „Osiedla“ w roli gospodyni.

W czasie kolonji zimowych w „Osiedlu“ była przeprowadzona ankieta na temat: „Mieszkanka Osiedla w roli gospodyni“. Niektóre odpowiedzi były bardzo ciekawe, niektóre mniej, niektóre wręcz naiwne. Poniżej drukujemy wyjątki z prac koleżanek, nie podając jednak nazwisk.

„Podczas pobytu w „Osiedlu“ urządzałyśmy wieczór sylwestrowy, na którym miałyśmy gości, a który wcale się nie udał. I dlatego, że się nie udał nasunął nam myśl, jak powinna zachować się mieszkanka Osiedla wobec gościa“.

„Przed przyjściem gościa przygotowały gospodynie wszystko w ten sposób, aby cały dom był jak gdyby nastawiony na przyjmowanie zaproszonych osób. Gość, wchodząc, powinien odnosić wrażenie, że był oczekiwany i że swoją wizytą sprawia przyjemność. To też nigdy nie okaże mu mieszkanka „Osiedla“ zmieszania, czy jakiegoś zaskoczenia, lecz powita go w miły i uprzejmy sposób tak, aby gość odczuł pogodną atmosferę domu“.

„Przypuśćmy, że chcemy gościa zatrzymać na wieczorze świetlicowym. Podczas, gdy część dziewczynek przygotowuje się do występów, inne powinny zabawiać gościa. Można to robić w różny sposób. A więc przedewszystkiem rozmowa. „O czem ja mogę mówić z gościem“ — pyta mnie jedna z młodszych koleżanek. Otóż to! Każda sili się na filozoficzny temat, podczas gdy jest wiele tematów prostych

a ciekawych. Mówimy więc o powstaniu Osiedla, o poświęceniu, o pierwszych kolonjach letnich, zimowych, pobycie klas i t. d. Gościem powinny zajmować się najwyżej trzy dziewczynki. Inne powinny bawić się swobodnie, aby nie było naprężenia i krępującej sztywności".

„Trzeba wytworzyć taką atmosferę, abyśmy czuły się dobrze i aby dobrze czuł się znami miły gość. Powinnyśmy być uprzejme i grzeczne. Ale nietylko względem gości mamy być uprzejmemi gospodyniami, lecz gdy jesteśmy same, powinnyśmy również jedna dla drugiej być uprzejme i serdeczne".

Z kroniki szkolnej.

18.XII 34 r. odbył się sejmik sprawozdawczy.

20.XII 34 r. skończyły się zajęcia szkolne w pierwszem półroczu.

Podczas wakacyj zimowych świetlica była czynna codziennie od 4^{30} do 7.

Kolonje zimowe trwały 17 dni w Sokolnikach.

17.I 35 r. rozpoczęły się ponowne wyjazdy klas na „Osiedle" szkolne.

Tym razem pierwsze również wyjechały uczenice obu ósmych klas.

30.I — odbył się sejmik.

1.II — odbył się uroczysty obchód z okazji imienin Pana Prezydenta. Gmina szkolna wysłała na Zamek depeszę imieninową.

Na szkoły polskie zagranicą Gmina złożyła 50 zł.

16.II — odbyła się zabawa dla klas starszych.

Jeszcze raz bardzo dziękujemy paniom z Koła Matek za pracę, jaką włożyły dla zorganizowania nam zabawy.

Od dnia 28. XII. 34 do 14. I. 35 r. odbywały się kolonje zimowe w „Osiedlu" sokolnickim. Kolonistki bawiły się doskonale, szczegól-

nie jednego wieczoru na „Wielkim balu kostjumowym", na którym wielkie zainteresowanie znalazły szlafroki, ręczniki, t. zw. koloryfery i t. p.

Kolonistki miały prawie przez cały czas trwania kolonji przepiękną pogodę, przeto wszelkie sporty zimowe były uprawiane z ogromnym zapałem pod kierunkiem p. Zabłockiej. Wrażenie z kolonji: śliczne!!! cudowne!!! wspaniałe!!!

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Dn. 6. III. 35 w ostatki odbyła się w sali zajętej przez Radę Miejską zabawa, urządzona przez Koło Geograficzne kl. VI-tej.

W doskonałych humorach zakończyłyśmy karnawał.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Dnia 10. III. i 11. III. 35 r. 2 uczenice za wszystkich klas były w Warszawie. Wycieczka zwiedziła Wystawę Mickiewiczowską i była na „Dziadach" w teatrze polskim.

Wyniki ankiety „Co mnie interesuje?"

Jak pisałyśmy w poprzednim numerze „Mł. L.", została rozesłana do samorządów uczniowskich szkół łódzkich ankieta na temat; „Co mnie interesuje?" i „Co robię poza lekcjami?". Dotychczas wyniki ankiety nadesłali: Samorząd szkolny uczniów Gimnazjum Państw. im. M. Kopernika. Samorząd szkolny uczenic Gimnazjum Żeńskiego Z. Pętkowskiej i W. Macińskiej.

Niektóre samorządy prosiły o przedłużenie terminu ankiety.

Wyniki podamy po upływie drugiego terminu ankiety, gdy otrzymamy dalsze wyniki.

Rozrywki umysłowe.

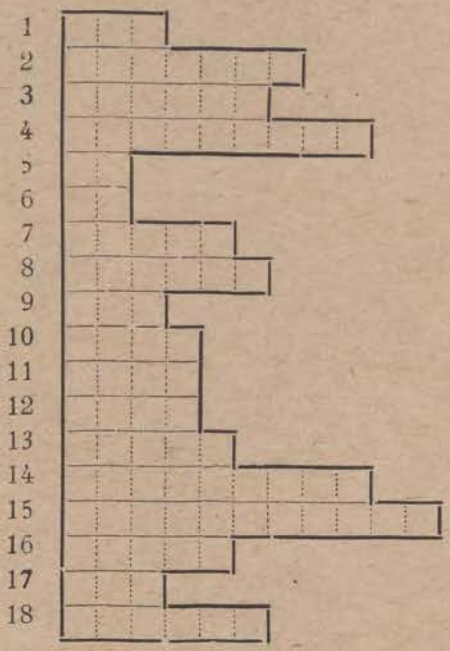

B. Kopczyńska kl. II-b.

Początkowe i końcowe litery czytane zgóry na dół dadzą rozwiązanie.

1. część twarzy. 2. miasto w Piemoncie. 3. przeciwieństwo od gorzej (wspak). 4. cieśnina. 5. zaimek. 6. nuta. 7. kamień półszlachetny. 8. ośm klawiszy. 9. imię męskie. 10. inaczej żaden. 11. inaczej namiot indyjski. 12. imię biblijne. 13. sklepy z mięsem. 14. miasto w Polsce. 15. rzemieślnik. 16. szkoła w języku obcym. 17. inaczej niedźwiadek. 18. inaczej uhonorować.

Za Redakcję Dr. R. Pachucka. Wydawca: Gmina Szkolna

Skład Redakcji „Młodzieńczego Lotu": Redaktorka Naczelna: Nowakowska Halina. Kierowniczki poszczególnych działów: Wodzinowska Barbara, Górska Łucja Koralczykówna Sabina, Gelermanówna Hanka, Bermanówna Sara, Kopczyńska Barbara, Łuczkowska Jadwiga.

Redakcja i Administracja: Gimnazjum Żeńskie im. E. Sczanieckiej — Łódź, Pomorska Nr. 16

Cena pojed. numeru 70 gr.
Prenumerata 50 gr.

Drukarnia Ludowa w Łodzi, ul. Piotrkowska 83, tel. 141-56.

Treść numeru:

Portret p. Prezydenta Rzeczypospolitej — 61.
Życzenia — 61.
W rocznicę powstania styczniowego — Dzidkowska VIII-b — 62.
Zimowa noc na wsi — Brykalska V-a — 63.
I nie oddamy Cię, Bałtyku! — 64.
Marynarz — Nowakowska VIII-b — 64.
Portret p. Marszałka — 65.
Pierwszemu Marszałkowi Polski, Józefowi Piłsudskiemu — w hołdzie — Koralczykówna VII — 67.
O aktywny stosunek do państwa — Górska VIII-b — 68.
„ „ „ „ „ — L. D. VIII-b — 69.
Znaczenie książki w życiu człowieka — Stefanja Stępieniówna VIII-a — 69.
Wystawa ulubionych książek — H. N. VIII-b — 71.
Byłam na „Młodym Lesie". — Lisowska II-b — 74.
Reportaż z łódzkiego podwórka — K. H. VIII-b — 75.
Rehabilitacja Liwjusza — Kormanówna VII — 78.
Życie maszyn — książka nadesłana z książnicy Atlas — Gelermanówna VIII-a — 79.
Hallo! Tu Sokolniki!!! — Redakcja — 79.
Klisze — 80.
Jedna wycieczka — Wielbińska VII — 82.
Krajobraz sokolnicki — Górska VIII-b — 87.
Świerk — Wielbińska VII — 87.
Mieszkanka „Osiedla" w roli gospodyni — 88.
Kronika — 89.
Wyniki ankiety „Co mnie interesuje?" — na terenie innych szkół — 90.
Rozrywki umysłowe — Kopczyńska II-b — 91.